Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 27 (128) Warszawa, czwartek dnia 6 lipca 1939 r. ROK IV

Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie. Czy Polska ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych. Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Walcząc o wolność mamy się oddać wszyscy w niewolę obowiązku patriotycznego

Przemówienie płk. Z. Wendy

Dnia 2 lipca 1939 pułk. dypl. Z. Wenda, szef sztabu O. Z. N., wygłosił w Cieszynie następujące przemówienie:

Zaszczytem prawdziwym jest przemawianie do was, — obywatele Zaolzia — bo jesteście dziś dla całej Polski symbolem niedawno zakończonej, długotrwałej i zwycięskiej walki, jesteście żywym dowodem zjednoczenia i jego siły. Doświadczenia doznane przez was na Zaolziu pod obcym zaborem stawiają was w szeregu najwierniejszych i najbardziej wypróbowanych obywateli Rzeczypospolitej. Wy najlepiej wiecie, gdzie tkwią źródła siły i jakie są przyczyny niemocy Narodu. Przed waszymi oczyma dokonało się wiele doniosłych zdarzeń historycznych. Dzisiaj są to nasze wspólne już doświadczenia, które stały się udziałem całego Narodu polskiego, od chwili kiedy Wódz Narodu rozkazem „maszerować" przyłączył Zaolzie do Macierzy.

Żyjemy w czasach, gdy takich doświadczeń nie chowa się do zanadrza, ani do archiwów. Wypadki zmieniają się z dnia na dzień, zmuszając do szybkiego działania właśnie na podstawie analizy minionych przeżyć, które należy natychmiast wykorzystać w życiu państwowym, aby siła polska przewyższała wszystkie, razem wzięte, wrogie siły. Pragnę dziś podkreślić wartość tych doświadczeń i chcę zrobić krótki rachunek sumienia narodowego w obliczu wielkich wysiłków, które nas jeszcze czekają.



Płk. Z. Wenda

Stwierdzam przede wszystkim, że jesteśmy gotowi do wielkich czynów, gotowi moralnie i materialnie, psychicznie i ustrojowo; gotowi jako Państwo i jako zjednoczony Naród, jako armia walcząca i jako armia pracy.

Świadomość ta winna wpływać na gruntowanie się poczucia ładu i spokoju i zwiększać zdolność dokonywania dalszych wysiłków nad wykuwaniem polskiej tężyzny narodowej i państwowej.

Czasy, w których żyjemy, mogą nastręczyć wiele sposobności do zdobyczy o wartości dziejowej. Nie powinno zabraknąć nam sił i tchu w piersiach, aby dotrzymać tempa zdarzeniom wielkim, *aby uczynić nadprogramowy wysiłek.*

Wszyscy mamy w pamięci niedawne przemówienie jednego z naszych generałów, w którym słusznie podkreślił, że *granice nasze w dziejowej perspektywie nie były te same co dziś. — Tak — na szlaku przeznaczeń dziejowych nie uzupełniliśmy wszystkich jeszcze strat Polski historycznej.* Oto cel godny gigantycznego wysiłku całego Narodu. Wysiłku, zorganizowanego w ramach Państwa zjednoczonego, ujętego w karby zbiorowej, rozumnej dyscypliny.

U podstaw wszelkiego myślenia politycznego w wielkiej skali leży pogląd na rolę Państwa w dzisiejszym okresie i rolę zorganizowanego Narodu. Istnieją jednak sprzeczne poglądy na Państwo i rolę jego w pochodzie dziejowym Narodu. Jedni uważają, że rola Państwa winna się

TREŚĆ NUMERU: Walcząc o wolność mamy się oddać wszyscy w niewolę obowiązku patriotycznego. - przemówienie płk. Wendy. — O prawie Polski do Prus Wschodnich. — Ocena niemieckiej gospodarki. — Pedagog, żołnierz, polityk. — Teza Rauschninga. -- Sprawy morskie na filmie. — Biała wojna.

ograniczyć do zapewnienia porządku prawnego i mechanicznej obrony zewnętrznej, zaś w tych ramach winny grać tak zwane „wolne siły” ekonomiczne i społeczne. W poglądach innych — Państwo winno się opierać na społeczeństwie stale zorganizowanym i gotowym do wykonania zadań, angażujących wszystkie jego zasoby i siły. Równocześnie Państwo powinno posiadać i wykonywać uprawnienia nadzoru i kontroli nad ważnymi procesami społecznymi oraz nadawać im kierunki, wymagane imponderabiliami.

Prosty rozum wskazuje, że w naszych czasach i w naszej polskiej sytuacji — tylko ten ostatni pogląd daje nam trwałą legitymację niezależnego bytu oraz podstawy rozwoju i potęgi.

Współczesne wydarzenia są najlepszym dowodem słuszności tego poglądu.

Odnajdujemy go również w apelu Naczelnego Wodza, dla realizacji którego został powołany do życia Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Możemy sobie z dumą powiedzieć, że takie właśnie sformułowanie uprawnień Państwa jest jedną z najważniejszych przesłanek naszej Konstytucji, o którą walczył i którą podpisem zaopatrzył Marszałek Piłsudski, Swym geniuszem przewidujący rozwój przyszłych wydarzeń.

Dzisiaj dopiero, kiedy jesteśmy świadkami żywiołowego budzenia się z letargu i odrętwienia państw Europy Zachodniej, możemy ocenić jak szczęśliwi jesteśmy, *że nas budzić nie potrzeba, bośmy od dawna czuwali i czuwamy nadal.*

Sytuacja geopolityczna Polski do wszystkich naszych walorów moralnych i patriotyzmu, które niedawno tak chlubnie zdały egzamin, nakazuje nam jeszcze dodać czynnik świadomej woli, zwartej organizacji sił społecznych i silnego ustroju państwowego.

My, którzy nie mamy tych bogactw, co kraje Europy Zachodniej, winniśmy nadrabiać braki stąd płynące wytrwałością, silnym ustrojem państwowym, skupieniem wszystkich sił i wytężoną pracą.

Mimo, że znajdujemy się dziś po stronie państw demokratycznych przeciwko autorytatywnym — nie możemy zahamowywać dokonanego już postępu w dziedzinie ustrojowej, szczególnie wtedy, gdy w państwach liberalnych odbywa się, zresztą pod presją konieczności, ewolucja ku autorytatywnym formom rządzenia, gdy państwa te uważają nas za wysoce pożądanego sprzymierzeńca, właśnie ze względu na nasz silny ustrój państwowy.

Bierność i ustępliwość demokratycznej Europy Zachodniej rozzuchwaliła jedynie państwa osi Berlin — Rzym i doprowadziła do takiej sytuacji międzynarodowej, której rozwiązanie wypaść musi ujemnie dla tych państw. Zdając sobie sprawę z ciągłego słabnięcia ich potencjału — nie powinniśmy umniejszać własnej mocy sterowaniem ku rozprzężeniu i liberalizmowi.

Te wszystkie stwierdzenia upoważniają nas do wysnucia wniosków, że zarówno program, jak i działalność O. Z. N. były i są słuszne. Marszałek Józef Piłsudski ubolewał kiedyś nad trudnościami aktywizacji społeczeństwa w walce o niepodległość, mówiąc: „Nie dla każdego dzisiaj — jest dzisiaj, dla wielu jest to jutro, pojutrze, za miesiąc itd.”.

My, O. Z. N., nie popełniliśmy błędu w ocenie sytuacji, dla nas dzisiaj zawsze jest dzisiaj, wczoraj zaś przewidywaliśmy dzień dzisiejszy, dziś przewidujemy dzień jutrzejszy.

W roku 1936, gdy pozornie nie zanosiło się na świecie na zwiększenie napięć politycznych, czy też na poważniejsze zatargi międzynarodowe, *Marszałek Śmigły Rydz rzucił hasło szeroko pojętej obrony Państwa.* Chciał, żeby społeczeństwo polskie nie traktowało tej sprawy niejako na marginesie swej działalności pokojowej, lecz aby widziało w niej główną funkcję wszystkich dziedzin życia państwowego. *To genialne przewidywanie Naczelnego Wodza stało się podstawą naszej działalności. Z tych też założeń wypływa geneza dzisiejszej siły Polski. I tego nikomu nie wolno lekceważyć.*

Dzisiaj w Polsce góruje przede wszystkim *opanowanie i spokój,* tak potrzebny i konieczny w tych czasach. Skąd czerpiemy zasoby spokoju, dlaczego jesteśmy opanowani? — cisną się zapytania. Źródeł tych należy szukać zarówno w wielkim dynamizmie patriotycznym, który pochodzi z czasów walk o niepodległość, jak i w *ustroju państwowym, który zabezpiecza działanie Państwa na wypadek wojny.* Ale te wszystkie czynniki nie gwarantowałyby pełnej gotowości, gdyby nie istniała w Polsce, otoczona najwyższym szacunkiem i miłością, *instytucja Naczelnego Wodza, sprawowana dziś przez Marszałka Polski E. Śmigłego Rydza, wypróbowanego w wielu bitwach oraz w pracach wojskowych i państwowych w czasach pokoju.*

Jeden z autorów dziejów legionowych tak pisze o Marszałku Śmigłym Rydzu:

„Wszyscy po swojemu odczuwali i rozumieli, ale na jedno zgadzają się od razu: *że to jest Wódz.* Zgadzali się na to dawniej jeszcze, przed Polską Niepodległą, że gdyby Piłsudskiego zabrakło, wtedy Śmigły... Widzieliśmy, że w każdej okoliczności więcej w Śmigłym rady i zadośćuczynienia i zapobieżenia i porywu, niż dla tej trudnej okoliczności trzeba. Zawsze więcej... i zawsze jeszcze, gdy ta rzecz jakaś wielka, groźna wszystkich wyczerpie, zadręczy i całą energię zużyje — w Śmigłym nigdy wszystkiego nie zużyje.

Owa rzecz wielka, groźna w nim jednym zostawia rezerwę świeżej siły, zadatek do dalszego działania na przyszłość, na nowy trud, na nowy cios, który przyjdzie zaraz po tym ostatnim. To było ową tajemnicą młodego Wodza: gotowość do pracy zawsze większej od tej, którą mu właśnie przerabiać należało. Gotowość, którą nazwałbym szczęściem nadmiaru”.

A żyjemy w epoce, która wymaga tego „szczęścia nadmiaru” od Wodza i całego Narodu.

Jesteśmy świadkami powstawania w Europie nowego porządku rzeczy i nowej hierarchii państw. *Nasz zachodni sąsiad wiedział od dawna, że jesteśmy narodem żołnierzy i wiecznymi rewolucjonistami wolności.* Pod strzechę chłopską w Niemczech i do warsztatów fabrycznych doszła nazwa z szacunkiem i strachem podawana z ust do ust, termin spędzający sen z powiek: „Volk der Soldaten” i „ewige Revolutionäre”. Nareszcie pozycja ta została przyznana nam w całej pełni i przez naszych przyjaciół, którzy po ostatnich wypadkach już wiedzą, jaką siłę dynamiczną, wojenną — reprezentuje rewolucja patriotyzmu, bunt gniewu narodowego, wola niepodległości, wola walki o powiększenie państwa! *Z tym muszą się liczyć wrogowie, a te cnoty z charakteru narodowego wynikające winniśmy stale rozwijać. W nich nasza siła i moc! Nikt jej nie uśpi! Nikt jej nie zdoła umniejszyć!*

Nas, Polaków, nie usypiał nigdy śpiew syreni naszego zachodniego sąsiada, nawet wtedy, gdy jego wódz w r. 1935 wygłaszał przemówienia o pokoju. Mówił on wówczas:

„Narodowo - socjalistyczne Niemcy chcą pokoju z najgłębszego przekonania światopoglądowego. Chcą go również i dlatego, że wychodzą z tej prostej a podstawowej zasady, iż wojna nie zdoła dźwignąć nas z padołu ogólnoeuropejskiej nędzy, ale może ją raczej powiększyć. Krew, która była przelana na kontynencie europejskim od lat trzystu — nie pozostaje w żadnym stosunku do osiągnięć. W rezultacie Francja pozostała Francją, Niemcy Niemcami, Polska Polską, a Włochy Włochami”.

A przecież po tych słowach, wypowiedzianych przez autora „Mein Kampf”, książki, która jest biblią niemieckich podbojów — następuje kolejne rewoltowanie pokoju w Europie, remilitaryzacja Nadrenii, okupacja Austrii i Czechosłowacji, zabór Kłajpedy i realizacja lub próby stosowania polityki niespotykanej w historii, jak np. rozmaitego typu protektoraty, tunele podziemne, neutralne autostrady; wszystko zaś to umotywowane wolą pokoju.

My, Polacy, tak pojmowanego pokoju sobie nie życzymy i otwarcie oświadczamy, że nie mamy zaufania do jego autorów i będziemy się przed nimi mieli na baczności.

Polska nie może być ani w części jakimś dodatkiem do innego narodu, nie może być jego wasalem lub t.zw. „życiowym obszarem”.

Państwo, mające przeszło 20% granic morskich i wiele portów zwraca się do nas o oddanie jednego z dwuch portów polskiego obszaru celnego. *Na to może być tylko jedna odpowiedź całego Narodu: wara!*

Trzeba być chyba — proszę obywateli — wyzutym z sumienia, ze wszystkich skrupułów i mijać się całkowicie z prawdą historyczną oraz dzisiejszą rzeczywistością, aby żądać oderwania od nas Gdańska. *Nie zapominajmy bowiem, że poza słusznością naszych potrzeb gospodarczych istnieją w Gdańsku nasze uprawnienia formalne i moralne. A jako Państwo wielkie i potężne nie pozwolimy nigdy na jakiekolwiek uszczuplenie naszych praw suwerennych w Gdańsku.*

Nasza duma i honor narodowy — najcenniejsze skarby każdego Polaka — nigdy nam nie pozwolą na żadne ustępstwa i z tego, co nasze nigdy nikomu nie oddamy.

I oto po męskiej odmowie odstąpienia Gdańska i odcięcia Polski od morza stoimy wobec *białej wojny,* wojny obliczonej

na wyczerpanie psychiczne i zniszczenie nerwów. Stan ten wymaga czujności i zasobów sił moralnych.

Dla nikogo nie jest już tajemnicą, że nasz nieprzyjaciel, kiedy nie udało mu się Polski zastraszyć i zhołdować, usiłował ją od wewnątrz osłabić. Jako narzędzie tego rozbicia proponował dopomóc w zmianie rządu. Stąd chyba jasny wniosek wypływa, że obecny system uważa on za silny i za niebezpieczny dla siebie.

A przecież temu właśnie ustrojowi i systemowi zawdzięczamy wszystkie nasze zdobycze na polu międzynarodowym i w rozbudowie potęgi wewnętrznej.

Wszyscy mamy w pamięci mowę Marszałka Polski, Śmigłego Rydza, którą wygłosił dziękując za tysiące listów i depesz, nadesłanych po odzyskaniu Zaolzia. W mowie tej podkreśla Marszałek Polski rolę Państwa, rządzonego w sposób silny i zdecydowany. Oto słowa Jego, których dzieci winny w szkołach uczyć się na pamięć, a każdy obywatel — mieć jako nić przewodnią myślenia politycznego:

„Pomyślcie mądrze o tym, co się stało i o tym, jak to się stało. I zastanówcie się nad tym, czy pragniecie, aby Polska z każdej sytuacji historycznej wychodziła z honorem. Mam nadzieję, że dojdziecie do tego przekonania, które ja już niejednokrotnie w rozmaitych sformułowaniach wypowiadałem. A mianowicie: *państwo, które chce wyjść z honorem z przełomów historycznych, musi posiadać odpowiednie źródła i środki siły i musi być rządzone w sposób silny i zdecydowany.* Z waszych depesz i listów sądzę, żeście zrozumieli, że Polska musiała wybierać między małością, a wielkością. *Polska dokonała wyboru. Ale to obowiązuje na przyszłość*".

Wy, obywatele z Zaolzia, wiecie najlepiej, co znaczy siła i moc państwa. Ona to bowiem pozwoliła Państwu polskiemu dotrzymać przyrzeczenia danego waszej delegacji przez Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, że Zaolzie wróci do Macierzy. Siła ta i w przyszłości pozwoli nam odnosić wielkie sukcesy, o których „marzy" dopiero „myśl", a które stać się mogą i powinny najprawdziwszą rzeczywistością.

Od myśli i marzeń do ich ziszczenia prowadzi długa droga, cały łańcuch czynów, w którym każde ogniwo musi być mocne. Ogniwa zaś tego łańcucha wykuwa każdy z nas i każdy z nas zatem winien tworzyć je mocne, hartowne, nierozerwalne. Z tej właśnie myśli wyszliśmy, gdy wybieraliśmy symbol naszej organizacji — O. Z. N. Symbol ten, znaczek złożony z połączonych ogniw, który każdy z was nosić powinien, ma wam zawsze przypominać o uwielokrotnionej sile, złączonych wysiłków całego Narodu.

Cała ideologia Obozu Zjednoczenia Narodowego jest ideologią najszerzej pojętej gotowości wojennej Narodu polskiego. Mamy w niej na pierwszym miejscu zagadnienia obrony Państwa, kwestie podniesienia potencjału sił wytwórczych we wszystkich gałęziach gospodarki, sprawy zwartej organizacji sił społecznych, ożywionych duchem patriotyzmu i przewidującej myśli państwowej. Ideologia O. Z. N. zawiera postulat podniesienia w Państwie roli najliczniejszej rzeszy jego obrońców — świata pracy, robotnika i chłopa.

Rzesze pracownicze w zrozumieniu Obozu stanowią podstawę naszej struktury społecznej. Będąc zaś tą podstawą muszą być silne i zdrowe, by budowla państwa, która na nich spoczywa, mogła wytrzymać zwycięsko wszystkie napory i ataki. Na tym też założeniu buduje O. Z. N. swój program i swoją politykę społeczno - gospodarczą, uwzględniającą trzy podstawowe zagadnienia: sprawy zatrudnienia, wynagrodzenia za pracę oraz pozycji i roli świata pracy w społeczeństwie i Państwie.

Bezrobocie jawne czy zamaskowane jest klęską społeczną i państwową, *której wypowiadamy zdecydowaną walkę.* Wyznając ideał sprawiedliwości społecznej stoimy na stanowisku słusznej zapłaty za pracę i ograniczenia nadmiernych i nieusprawiedliwionych faktyczną pracą — zysków.

Walczymy o rozwój dobrobytu, kultury i życia społecznego, o pełny udział w życiu publicznym i zawodowym całego świata pracy, aby stał się on świadomym swej roli w Narodzie i Państwie i mógł decydująco wpływać na losy ojczyzny.

Głosimy te prawdy nie od dziś, nie pod wpływem jakichś zewnętrznych koniunktur, wypadków i zdarzeń.

Wiem, że wy — obywatele Zaolzia — rozumiecie dobrze podstawowe elementy naszych tez ideowych i programowych. Pragnę was zapewnić, że zdajemy sobie dobrze sprawę z faktu, iż przyłączenie Zaolzia wytworzyło pewien okres przejściowy, w którym wyłaniają się trudności, związane z dopasowaniem do całości gospodarstwa narodowego.

Bolączki wasze znamy z własnego doświadczenia powojennego, kiedy chorobę tę przechodziły wszystkie ziemie Rzeczypospolitej w sposób bardzo dotkliwy. Nie potrzebuję oczywiście dodawać, że O. Z. N. dołoży wszelkich starań, ażeby ten okres przejściowy trwał u was jaknajkrócej i aby jaknajszybciej nie pozostało po nim ani wspomnienia.

Gdy dziś, w chwilach wyjątkowych i przełomowych, nasze prawdy ideowe zestawiamy z rzeczywistością — ogarnia nas radość, płynąca z poczucia dobrze wypełnionego obowiązku i trafnie obranej drogi. Zarzucano nam, że Polskę chcemy zamienić w koszary, a wszystkich ubrać w mundury; głoszono, że zjednoczenie Narodu może odbywać się w kilkunastu partyjkach i że każda grupka ma prawo jednoczyć się w imię swoich prywatnych interesów. Wielu wreszcie nie wierzyło, że zbliża się nawałnica dziejowa i radziło poczekać na ostatnią chwilę.

My, O. Z. N., nie czekaliśmy. *Przygotowani na wszystko rozwijaliśmy w Narodzie myśl dbałą o Państwo i o siłę, prowadzącą do zwycięstwa. W wyniku okazało się, że trzeba ubierać się w mundury żołnierskie, trzeba iść do koszar, trzeba się jednoczyć nie na podstawie partyjnych, grupowych czy klasowych interesów, lecz na szerokiej podstawie dobra Państwa, jego rozwoju i obrony.*

Dokonaliśmy wyboru i to *obowiązuje* dziś i zawsze na przyszłość. *Walcząc o wolność mamy się oddać wszyscy w niewolę obowiązku patriotycznego.* Pamiętamy z historii, że kiedyś



mieliśmy wolność, która prowadziła do niewoli.

Czekają nas wielkie zadania. Mamy czego bronić: każdą piędź ziemi polskiej, zroszoną krwią bitew historycznych i powstań, nie obeschłą jeszcze po wojnie światowej i walce o utrzymanie granic niepodległego Państwa. *Zasadą naszą stać się winno hasło, które ma być udziałem każdego obywatela, wejść mu w krew, kierować jego codzienną pracą i budzić ofiarność dla ojczyzny.*

M a m y c z e g o b r o n i ć — m a m y c o z d o b y w a ć!

Wielka i potężna Rzeczpospolita Polska i jej Prezydent profesor Ignacy Mościcki niech żyją!

Nasz ukochany Wódz, Marszałek Śmigły Rydz i nasza niezwyciężona armia — niech żyją!

O prawie Polski do Prus Wschodnich

Traktat welawsko - bydgoski, w którym elektor brandenburski wzamian za pomoc przeciw Szwedom zrzucał lenno Polski, nie spotkał się bynajmniej z zachwytem ludności Prus Wschodnich, zdającej sobie sprawę z przyrodzonych związków tego kraju z Polską. Ba, co więcej, ludność ta odmawiała nawet Janowi Kazimierzowi prawa do zwolnienia jej od obowiązku wierności dla Korony Polskiej, gdyż nie można ludzi rozdawać *„jak gruszki lub jabłka"*.

Najoporniej względem elektora zachowały się Stany pruskie, których opinii przy zawieraniu traktatu wcale nie zasięgnięto, co było zupełnie zrozumiałe, gdyż stany na zerwanie z Polską bynajmniej się nie godziły. Na sejmie wschodniopruskim w 1661 r. powstała przeciw elektorowi groźna burza; przekonanie, że Prusy Wschodnie stanowią z Rzecząpospolitą *„corpus individuum"* było powszechne.

Na czele patriotów wschodnio-pruskich stał wybitny mieszczanin królewiecki Hieronim Roth. Pochodził z tego mieszczaństwa królewieckiego, które pamiętało opiekę, jaką nad Królewcem w jego walce z absolutnymi pociągnięciami brandenburczyków sprawował Władysław IV. Teraz, po zwolnieniu stanów pruskich od homagium dla Polski, wolności i przywileje pruskie wydane były na łup obcego brandenburczyka i jego niwelujących tendencji. Nic dziwnego, że „irredenta" wschodniopruska, której głównym przywódcą był wspomniany Roth — zyskiwała sobie popularność w szerokich kołach tak mieszczaństwa jak i widzących w Koronie Polskiej tak opiekę nad przywilejami i swobodami, zagrożonymi przez elektora, jak i naturalne przedłużenie ich zaplecza gospodarczego. Rozumiano te tendencje i w wielu kołach ówczesnego społeczeństwa polskiego, które pragnęło, aby Polska ujęła się za słusznymi prawami mieszczaństwa i szlachty wschodniopruskiej.

Atoli dyplomacja elektora bynajmniej nie usypiała sprawy. Pamiętajmy, że Polska miała wówczas daleko idące trudności wewnętrzne, że podnosił swój bunt Jerzy Lubomirski. Jego to wykorzystał też elektor do rozładowania nastrojów wojennych i politycznych Polski. Macki *„obcej agentury"* przesuwały punkt ciężkości działań politycznych z śmiało zakrojonych planów zagranicznych, mogących wówczas jeszcze uratować pozycję Polski w Prusach Wschodnich i zabezpieczyć tę ziemię na przyszłość dla Polski, na bezpłodne rozgrywki wewnętrzne. I gdy wszystko zdawało się już być przygotowane, gdy już sypano szańce w Prusach Wschodnich dla obrony gotującego się sprzysiężenia przeciw wojskom niemieckim, gdy już wzywano Czarnieckiego, aby w kilka kompanii piechoty i husarii przybył *„na śniadanie do Prus"*, gdy na ulicach Królewca padały okrzyki *„precz z brandeburskimi szelmami"* — w takiej chwili zbrakło Janowi Kazimierzowi odwagi i decyzji do dalszego prowadzenia akcji, stanęło przed nim widmo rokoszu, którego pomruki już czuł, a którego złamać nie czuł się już na sile. Może pragnął tą drogą odsunąć możliwości porozumienia się Lubomirskiego z elektorem, może sądził, że tym sposobem wydrze z rąk buntownika poparcie jakie on miał u obcego monarchy?

Dość, że król wyparł się poparcia dla akcji patriotów wschodniopruskich; wydani oni zostali na łup elektora, który złamał teraz zbrojnie ich opór, a Heronim Roth wtrącony do więzienia zmarł w nim w 1678 r. Autorytet, którym Polska dotychczas w Prusach Wschodnich się cieszyła, był złamany.

II.

Ale w szerokich sferach społeczeństwa pruskiego myśl zrzucenia jarzma elektora i powrotu do naturalnego związku z Polską bynajmniej nie wygasła. Jej głównym szermierzem był teraz wybitny wojskowy ze znanego rycerskiego rodu pruskiego Kalkstein. Skazany za działalność na rzecz Polski zbiegł on do Rzeczypospolitej, gdzie stał się duszą nowej akcji „irredentystycznej", utrzymywał kontakty z opozycją pruską i przygotowywał opinię Polski do potrzeby ingerencji w sprawy Prus. Świadomość wagi zagadnienia wschodniopruskiego jeszcze stała wtedy w Polsce wysoko. Gdy elektor zażądał od Polski wydania Kalksteina, spotkał się oczywiście z odmową. A patrioci rozrzucali na sejmie warszawskim 1670 r. pisemko ulotne „Supplex nomine Ducatus Prussiae libellus", w którym obok wzywania do niewydawania Kalksteina było wyraźne sformułowanie wezwanie do poparcia Prus w ich walce z elektorem.

Organizm Rzeczypospolitej był jednak już za słaby do podjęcia tak śmiałych planów. Był nawet za słaby, aby zapewnić „irredencie" pruskiej bezpieczeństwo na swojej ziemi. I doszło do haniebnego widowiska, że z karczmy na Lesznie agenci elektorscy porwali 28 listopada 1670 Kalsteina, aby go wywieźć na terytorium elektorskie. Bez echa przeszły protesty bezsilnej i nie umiejącej się zdobyć na taką wiolację jej terytorium Rzeczypospolitej.

Kalkstein nie wyparł się swych przekonań. Nie wyparł się idei walki z elektorem o wolność Prus. *„Skoro tylko rozstaliśmy się z Polską"* mówił przed sądem — *„uległiśmy złemu traktowaniu..."*. Mężnie broniąc swych przekonań umiał za nie odważnie ginąć. W listopadzie 1672 r. ścięty został ten śmiały i odważny bojownik wolności Prus Wschodnich.

III.

Koncepcja powrotu Prus Wschodnich do Polski nie została pogrzebana ze śmiercią Kalksteina. Plany wschodnio pruskie podjął znów w ramach swych wielkich planów polityczno - wojskowych król Jan III. Było to w latach 1674 — 1678. Przeciw zagrażającej już sąsiadom monarchii brandenburskiej szykował się wielki blok, do którego wchodziła i Francja, wiążąca się teraz z Polską traktatem jaworowskim i Szwecja, bijąca wojska niemieckie pod Fehrbellin.

W Polsce sprawa wschodniopruska nabrzmiewała już w świadomości społeczeństwa. Starosta pucki Zawadzki w traktacie politycznym „Serenissimo ac potentissimo Joanii III" poddawał ostrej krytyce traktat welawsko - bydgoski, przyrównując Prusy Wschodnie do Lotaryngii, której lennicy tak długo bruździli królom francuskim, aż Ludwik XIV zdecydował się do Lotaryngii wkroczyć. Aluzja była przejrzysta. Pojawiły się druki wołające o *„restitutio ablatorum"* (zwrot ziem zabranych); powszechna była świadomość, że Prusy Wschodnie są tylko tymczasowo oddane elektorowi, pamiętano o klauzurze traktatu, warującej dla Polski całe Prusy Wschodnie w razie wygaśnięcia domu brandenburskiego po mieczu.

Ale równocześnie i *obce agentury* nie usypiały sprawy. I znów tak jak w 1661 kręcili się agenci niemieccy (elektora, bądź sprzymierzonego z nim cesarza), którzy wyzyskiwali kwietystyczne i pacyfistyczne skłonności szlachty, przedstawiali w swych drukach elektora, jako spokojnego sąsiada, pragnącego tylko obrony wolności polskich.

Ciężkie więc miał przeprawy ze swymi zamiarami Jan III. sejm nie mógł o przeprowadzeniu swych planów myśleć. Trzeba było prowadzić własną politykę, poza zbyt ciekawskim okiem szlachty. Gdy w r. 1677 elektor podjął atak na pozycje szweckie na Pomorzu jedyną kontrakcją nań ze strony szweckiej mógłby być szybki atak, który by obsadził Prusy Wschodnie. Atoli dla zaatakowania Prus Wschodnich od strony szwedzkich Inflant konieczna byłaby zgoda Polski na przemarsz przez znajdującą się po drodze Kurlandię i Żmudź. Za zgodę na ten przemarsz i za pomoc wojskową w tajnym traktacie szwecko - polskim zabezpieczał Jan III dla Polski włączenie całych Prus Wschodnich.

Świtał więc wielki, na szeroką skalę zamierzony plan, który by przekreślił błędy poczynione w zakresie spraw wschodnio - pruskich, odsunąłby wiszącą nad naszym dostępem do morza drapieżną łapę Hohenzollernów, zabezpieczyłby nasz dostęp do morza, przywróciłby swobodę gnębionym stanom pruskim. Już były w toku przygotowania, już formułowały się korpusy mające służyć za pomoc Szwedom...

Ale cały plan nie doszedł do skutku. Zawiedli przede wszystkim sprzymierzeńcy szwedzcy, którzy nie dorośli do szybkich zadań, bezczynnie zwlekali z wkroczeniem, nieudolnie zbierali się do operacyj wojennych. Sobieski czekał i nie mógł się doczekać. Tymczasem w kraju podnosiła głowę *opozycja, mocno podniecona srebrem niemieckim*, opozycja ciemna, antywojenna. Hetman wielki litewski, znany wróg Sobieskiego, Pac, zapowiedział, że on wojsk szweckich przez Żmudź nie przepuści.

Szwedzi zdecydowali się wystąpić dopiero pod koniec 1678 r. Prusy były zupełnie nie przygotowane, zapanowała panika; ale znów powolność Szwedów była przyczyną, że początkowych sukcesów nie można było wykorzystać, aż elektor przybył z odsieczą i Szwedów zmusił do ewakuacji kraju. Polska już wtedy nie mogła przyjść z pomocą; już wichrzyła szlachta, już ręce były związane sprawami tureckimi. Jeszcze raz uwidoczniła się całokształtowość

polityki zagranicznej, łączność sprawy wschodniej z bałtycką, a nade wszystko łączność, a raczej tragiczna już wówczas zależność polityki zagranicznej od bieżących rozgrywek wewnętrznych, tak często już inspirowanych przez tych, którym aktywizacja polskiej polityki zagranicznej bynajmniej nie była po myśli.

IV.

Jeszcze raz w latach 1688 — 1689 Sobieski, ten ostatni polityk polski na tronie, wracał do koncepcji odzyskania Prus Wschodnich. I znów resztki opozycji brandenburskiej słały swe żale do Warszawy, i znów w tej Warszawie odzywały się głosy za „reaneksją” utraconego a tak z Polską związanego obszaru. Ale warunki były już teraz zupełnie nie sprzyjające realizacji śmiałych tych planów. Przeciw Francji tworzył się blok całej prawie Europy, razem z niedawną naszą sojuszniczką Szwecją. Polska miała ręce zupełnie sprawą wojny tureckiej związane. Aktywne siły Rzeczypospolitej były coraz to bardziej tarciami wewnętrznymi osłabiane. Możliwość śmiałych planowych posunięć była coraz mniejsza. Jeszcze tylko udział komisarzy polskich w hołdzie stanów pruskich elektorowi, po raz ostatni w 1690 r., był ostatnim widomym znakiem łączności Prus Wschodnich z Polską i nie wygasłych praw polskich do tego tak bardzo ku Polsce ciążącego terytorium.

J. R.

Do artykułu *„Przed żniwami”* na stronie 8-mej poprzedniego numeru w rozdziale *„Kwestia czeska”* zakradł się błąd zecerski, zmieniający całkowicie sens artykułu.

Ustęp, zaczynający się od słów: *Oceniając sytuację czeską w ten sposób* — winien mieć następujące brzmienie; —

...nie będziemy rozwoju jej śledzili według ilości rozbitych łbów żandarmskich, lecz według objawów postępującego przywiązania Czechów do imponderabiliów.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Wiktor Maleńko: Zagadnienia monopolów skarbowych w Polsce. Wyd. Szkoła Główna Handlowa w Warszawie. Warszawa 1939 r. Str. 396.

Julian Kozubek: Od Dniepru po Wieprz. Wyd. W. I. N. O. Warszawa 1939 r. Str. 181.

Maria Niemyska Hessen: Remigracja z Francji w dobie kryzysu. Wyd. Instytut Gospodarstwa Społecznego. Warszawa 1939 r. Str. 215.

J. St. Bystroń: Paryż. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa 1939 r. Str. 408.

Płk. dypl. Baha - Eddin Khoursch: Obrona twierdzy Achulgo przez Imama Szamila. Wyd. Instytut Wschodni. Warszawa 1939. Str. 150.

Bernard Petrykus: Wspomnienia spod Verdum. Wyd. II. Wyd. W. I. N. O. Warszawa 1939. Str. 91.

Ocena niemieckiej gospodarki

W dwu kolejnych artykułach, zamieszczonych na łamach Revue des Deux Mondes [1]), Louis Marlio — snuje rozważania na zawsze aktualny temat, mianowicie systemu ustrojowego liberalnego i dyktatorskiego. W konkluzji autor opowiada się za liberalizmem. Opinie jego z zakresu poglądów ekonomicznych można uważać za sporne, względnie niedostatecznie umotywowane, zasługują one jednak na uwagę jako francuski punkt widzenia na gospodarkę naszego zachodniego sąsiada. Ocenę tą w skrócie przytaczamy, zaznaczając, że stanowi ona fragment ujemnego ustosunkowania się autora do wszystkich rodzajów polityki gospodarczej, odbiegających od czystego liberalizmu.

Gospodarka III Rzeszy opiera się na założeniu pełnej samostarczalności. Typ tego gospodarowania najlepiej charakteryzują słowa Rudolfa Brinkmana, podsekretarza stanu w Ministerstwie Gospodarstwa Narodowego wypowiedziane z początkiem roku 1938: „Oto minęły cztery lata od czasu, kiedy *gospodarka niemiecka przystosowała się do ekonomicznych potrzeb przyszłej wojny.* Obecnie zbliżamy się do warunków, które zawiera pojęcie mobilizacji gospodarczej”.

Równocześnie niemiecki system gospodarowania charakteryzuje się zmniejszaniem siły nabywczej mas robotniczych oraz zwiększaniem zysków przedsiębiorców, niemal w całości zabieranym z kolei przez państwo, w sposobach kapitalizacji przymusowej.

Autarkia nie ma widoków powodzenia w krajach żywnościowo - niesamostarczalnych, a do takich należy III Rzesza. Stąd też wynikły wszelkie próby zwiększenia produkcji rolniczej poprzez 20% zwiększenia cen ziemiopłodów, oraz równoległe wysiłki niedopuszczenia wzrostu kosztów utrzymania, które się zresztą częściowo powiodły. Dla tych celów wszystkie ceny zostały w r. 1936 zablokowane.

A jakie są wyniki gospodarki niemieckiej?

Na odcinku likwidacji bezrobocia wyniki są najlepsze, ponieważ w miejsce kilku milionów bezrobotnych z r. 1933 Niemcy obecnie odczuwają brak rąk do pracy. Nie należy jednak zapominać, że miliony ludzi zostało uplasowanych w różnych instytucjach, stworzonych przez nowy regime, a mianowicie w armi, milicji, policji, obozach pracy i karnych, a ponadto w robotach publicznych. Zresztą autor przytacza złośliwą uwagę, jaka padła na kongresie ekonomistów francuskich w r. 1938: *w więzieniu (t.j. II Rzeszy) nie ma bezrobocia.*

[1]) Nr z 15 maja i czerwca 1939 r. „Dictature ou Liberte”: I — Le problème militaire, II — Le point de vue économique.

Na innych odcinkach do czasu odejścia genialnego Schachta wyniki były bardzo pomyślne. I tak produkcja od 1933 do 1938 wzrosła o 33%, suma zysków o 80%, suma wypłat o 37%. Były to jednak wyniki iluzoryczne, od tego czasu trudności silnie wzrastają. Świadczą o tym ujemne saldo bilansu handlowego, wzrost deficytu żywnościowego po przyłączeniu Czech o 10%, wynoszący obecnie około 30%, wreszcie podwojenie długów publicznych. O wyczerpaniu rynku finansowego świadczy również fakt, że preliminowana z końcem r. 1938 pożyczka wewnętrzna na kwotę półtora miliarda marek została pokryta zaledwie w dwu trzecich mimo niezwykle długiego okresu subskrypcyjnego. Pomysł z emitowanymi bonami podatkowymi za rok 1940 najlepiej świadczy o bankructwie finansów publicznych III Rzeszy.

O stopie życiowej w Niemczech dają również wyobrażenie następujące informacje i przykłady.

Żywność jest złej jakości i niedostateczna co do ilości, podstawą jest brukiew. Masło składa się w 90% z margaryny i można je nabywać w ilości około ćwierć kg. na tydzień dla pięciu osób, przy czym obowiązuje nabywanie u określonego kupca. Praktycznie zupełnie brak prawdziwej kawy, drób jest karmiony mączką rybną, a dobre mięso podawane tylko na oficjalnych przyjęciach, znane jest jako *cielęcina dyplomatyczna.*

W związku z katastrofalnym stanem bilansu żywnościowego, władze niemieckie podejmują wszelkie środki, zmierzające do poprawy sytuacji. Należy tutaj wspomnieć zarządzenia o dopuszczalnej grubości obierzyn kartoflanych, zakaz propagandy spożycia masła i tłuszczów, radiowe dyspozycje potraw dla gospodyń, rekwizycje ziemiopłodów, wreszcie karty żywnościowe. Podobnie przedstawia się sprawa odzieży; kwitnie również *paskarstwo.*

Czas pracy został zwiększony, płace realne według obliczeń Międzynarodowego Biura Pracy spadły w porównaniu z r. 1931 (najgłębsza depresja) o 11%. Robotnik zatym jest źle wynagradzany, źle odżywiany i przepracowany. Zarobki nie pozwalają mu na mięso częściej, niż dwa razy tygodniowo, ponadto jest *przypisany* do miejsca pracy i w pewnym sensie zmobilizowany, podobnie jak w Sowietach.

Faworyzowanie produkcji na wielką skalę doprowadziło do olbrzymiego zredukowania liczby rzemieślników, sprowadzonych do roli robotników.

W tym stanie rzeczy, wydajność przemysłu niemieckiego i robotnika, obok ujemnych skutków stosowania namiastek, zmniejszyła się. Wpływa na to z jednej strony zbyt intensywne używanie i zużywanie urządzeń, oraz bierny stosunek robotników. Autor przytacza przykład z jednej huty szklanej, gdzie robotnicy, poinformowani o przedłużeniu czasu pracy, oświadczyli, że produkcja mimo tego się nie zwiększy. Objawy te jakoby w formach mniej lub więcej otwartych są dość powszechne. Równocześnie system komunikacyjny III Rzeszy znajduje się w złym stanie.

W konkluzji Louis Marlio ujemnie ocenia gospodarkę niemiecką.

Zbyt szybkie tempo załamało się, zabrakło również specjalistów, czego przykładem może być zakontraktowanie siedmiuset inżynierów szwajcarskich, z ostatniej promocji w Winterthur.

Inicjatywa prywatna zanikła, wreszcie nastąpiło fizyczne i moralne zmęczenie ludności.

(ag)

Pedagog, żołnierz, polityk

(Korespondencja własna „Zaczynu”).

Syn skromnego piekarza, *un Français moyen* jak go często nazywa tutejsza prasa, profesor historii w Lycee Condorcet, od dwudziestu lat członek Izby Deputowanych z ramienia partii radykalno - socjalistycznej, trzykrotny premier, Edouard Daladier wydaje się obecnie opatrznościowym mężem Francji.

Ten, którego jeszcze tak niedawno cała prasa prawicowa francuska okrzyczała za zdrajcę, którego po strzelaninie na Place de la Concorde w lutym 1934 roku nazywano *assasin* i *fusilleur*, obecnie wyrósł niemal na bohatera narodowego, którego nazwiskiem zdobi się ulice. Nie ma to nic z historycznego uwielbienia, jakie każe masom włoskim ryczeć *Duce, a noi!* lub niemieckim tłumom wyć do utraty tchu owe *Sieg, Heil! Sieg, Heil! Sieg, Heil!* Jest to głębokie uznanie dla rozumnej i energicznej działalności tego dosyć potulnie wyglądającego, a jednak pełnego dynamizmu *przeciętnego Francuza* na stanowisku premiera i ministra obrony narodowej, którą wykazał on w nader ciężkich warunkach, poczynając od pokornego przyjęcia warunków monachijskich, a kończąc na energicznej postawie ostatnich dni.

Okazało się, że ten skromny profesor historii, nawiasem mówiąc uczeń prezesa Izby Herriot'a i jego protegowany w partii, ten najbardziej milczący wśród gadatliwych członków Izby, ten pozornie mało ambitny polityk umiał jednak wyzyskać wszystkie warunki, aby nie tylko wybić się osobiście na czoło, ale i wyprowadzić cały kraj z tego *bałaganu*, z tej *pa-*

gaie, w jakiej znalazła się Francja na skutek rządów t. zw. *le front populaire*, łączącego socjalistów Bluma z komunistami Thorez'a.

Przyznać trzeba, że wypadki zewnętrzne znakomicie pomagały Daladierowi w jego dotychczasowej karierze. Podpisując pakt monachijski, zdawał sobie on doskonale sprawę z tego, że jest to przyznanie się do słabości i zepchnięcie Francji jeszcze niżej w hierarchii europejskich mocarstw. Jednak po powrocie do Paryża przywitały go krzyki entuzjazmu a nie krytyki. Francja wówczas tak bardzo obawiała się wojny, że uniknięcie jej za wszelką cenę już było powodem do radości. Jednak Daladier z uporem milczka postanowił nie dopuścić do dalszych poniżeń i ustępstw. Zaczął od podstawy stosunków gospodarczych. 40-godzinny tydzień pracy powoli pod nakazem chwili zaczął znikać z szeregu przedsiębiorstw, narazie obejmujących obronę narodową, a stopniowo rozszerzając zakres i na inne zakłady. Ponieważ jednocześnie wpływy komunistyczne zaczęły we Francji słabnąć, więc zarządzenia nowego rządu nie spotkały się z poważną opozycją. Front popularny coraz bardziej tracił na popularności.

A gdy Mussolini rozpoczął anty - francuskie demonstracje, żądając Tunisu, Korsyki i Nicei, Daladier szybko zdecydował się na podróż do tych zagrożonych terenów francuskich, zyskując poklask wszystkich francuzów.

W odpowiedzi na marsz Hitlera do rozerwanej na trzy części Czechosłowacji Daladier, jako minister obrony narodowej, zarządził dyskretną mobilizację, która nawet dla dobrze poinformowanych Niemców była niespodzianką, a jednocześnie zajął się zawarciem całego szeregu paktów i aljansów, mających na celu sparaliżowanie agresywnych zamiarów członków osi Rzym — Berlin. W tych warunkach łatwe było premierowi francuskiemu osiągnięcie niezbędnych pełnomocnictw od Izby Deputowanych. Czas gadaniny parlamentarnej minął, nastąpiły czyny.

W przeciwieństwie do swego poprzednika i kolegi Bluma, który pracował w pięknym pałacyku Matignon na rue de Varenne, mieszczącym przed wojną ambasadę austriacko - węgierską, Daladier ma swe biuro w Ministerstwie Wojny. Zdaje on sobie sprawę z tego, że w obecnych warunkach pożądany jest jak najściślejszy kontakt ze sferami wojskowymi, wszystkie bowiem traktaty i aljanse polityczne są oparte na walorach militarnych uczestników. Ta bliska współpraca Daladier z generałami nadała mu miano *premiera-żołnierza*, co jest tym słuszniejsze, że Daladier przez cały czas wojny służył w piechocie i od rangi sierżanta doszedł do kapitana, zyskując jednocześnie *Legię Honorową i Croix de Guerre* z trzema cytatami. T. M. S.

Paryż, lipiec 1939.

Teza Rauschninga

Sygnalizując polskie wydanie książki b. prezydenta senatu gdańskiego, Hermana Rauschninga, p. t. „*Rewolucja nihilizmu*[1]), możemy na wstępie — bez obawy o przesadę — stwierdzić, że jest to pierwsza książka o III Rzeszy. Poza jej walorami informacyjnymi, wyróżnia ją z dotychczasowej tego rodzaju literatury tak obszerność, jak i daleki rzut spojrzenia na Niemcy współczesne, a pogłębia ją klasycznie chłodny styl, skutkiem czego wizja przyszłości, nakreślona przez autora, narzuca się czytelnikowi o wiele ostrzej niż w manifestach Hitlera czy Rosenberga.

Aby nie zdrętwieć przed koszmarem hitleryzmu w zobrazowaniu Rauschninga — na to trzeba być Polakiem z lipca 1939 roku. Książka ta bowiem jest w gruncie rzeczy pesymityczna; Rauschning widzi katastrofę hitleryzmu, ale dostrzega ją dopiero u krańca drogi, kiedy narodowo - socjalistyczny „walec parowy" zburzy porządek europejski, a nie stworzywszy wzamian za to żadnych wartości pozytywnych, ulegnie przed wiecznymi prawami życia narodów.

W Europie monachijskiej — książka Rauschninga, wbrew intencjom autora, torowałaby drogę Hitlerowi. Spopularyzowanie jej między narodami na obszarze, wyznaczonym przez III Rzeszę na „podgermańską strefę", uderzenie w nie całym ładunkiem potworności hitlerowskiej — mogło szerzyć spustoszenie, wytrącając narodom tym oręż z ręki, przed jego użyciem i sugerując im niemożność oporu inaczej jak bronią niewolników. Po wiośnie polskiej Europa może otwierać kartki książki Rauschninga, już tylko po to, aby odnaleść w nich umocnienie woli oporu. Dla dzieła uświadomienia polskiej opinii publicznej dobrze się stało, że piąte wydanie *Rewolucji nihilizmu* zostało spolszczone teraz, a zwłaszcza, iż spolszczono ją podwójnie — przez zaktualizowanie książki ostatnią fazą polityki III Rzeszy wobec Polski.

Rauschning służył hitleryzmowi dotąd, dopóki wierzył, że hitleryzm jest jedynym czynnikiem restauracji Niemiec narodowych; rozstał się z nim, kiedy spostrzegł, że narodowy socjalizm niszczy naturalne i pozytywne faktory rozwoju Niemiec i wyzwala siły destrukcyjne, wprowadzające III Rzeszę w stan permanentnej rewolucji.

Destrukcyjne działanie hitleryzmu widzi Rauschning w zerwaniu wszelkich nici tradycji, w niszczeniu węzłów religijnych i obaleniu poczucia prawa, następnie w zrujnowaniu konstrukcji społecznej przez zradykalizowanie rzesz robotniczych oraz sproletaryzowanie drobno-mieszczaństwa (oderwanie drobno - mieszczaństwa od warsztatu indywidualnego i zmasowanie go w przemyśle) i wreszcie w polityce gospodarczej, stwarzającej pozory olbrzymich osiągnięć, a w rzeczywistości obracającej w niwecz wartości, stworzone pracą całych pokoleń. Będąc ruchem bez doktryny i nie zawierając żadnej treści ideowej ani socjalnej, a wyznając tylko dynamikę ruchu, jako cel sam w sobie, jest narodowy socjalizm czynnikiem stałej rewolucji, której pogłębienia już sam nie dostrzega, a której przypuszczalny charakter wyłamuje się z dzisiejszych kategoryj myślenia. Wobec wyjaławiającego wpływu hitleryzmu na masy i zniszczenia robotników, a jeszcze skrajniejszego wyjałowienia i zradykalizowania młodszych pokoleń — rewolucja niemiecka potoczy się w kierunku, dla którego, ze znanych obecnie terminów, można użyć tylko jednego określenia — nihilizm. *Niebezpieczeństwo rewolucji istnieje. Stanie się ono czynne, gdy nastąpi nie dająca się omal uniknąć sytuacja rewolucyjna.*

Zanim hitleryzm dopełni swe dzieło samozniszczenia narodu niemieckiego, wstrząśnie wszystkimi zasadami międzynarodowego porządku w Europie. Wytycznych polityki zagranicznej III Rzeszy — zdaniem Rauschninga — nie należy szukać w *Mein Kampf*, ani w literaturze popularnej. Twórcą koncepcji hitlerowskich jest generał Haushofer, ojciec geopolityki niemieckiej. Hitleryzm nie wierzy w hasło osadnictwa na wschodzie, rozumie dobrze, że powrót Niemców na rolę jest niemożliwy, dąży do ekspansji imperialnej na ujarzmionych obszarach europejskich i do hegomonii światowej. Według oceny Haushofera następuje obecnie okres *translatio imperii;* słabnący organizm państwowy — W. Brytania, panująca dotychczas nad światem musi odstąpić swe władztwo potężniejszym Niemcom. Rozczłonkowanie imperium brytyjskiego, wywołane przez ruch samostanowienia, pozbywanie się przez Anglię środków potęgi, przez dziesiątki lat trwające rozbrojenie — świadczą, że Anglia skończyła już swą rolę imperialną. Pozory jej władania mogą być zlikwidowane automatycznie drogą pokojowej dekadencji; zawsze można ten proces przyśpieszyć przez wojnę. W dniu wybuchu wojny ujawni się stan faktyczny, że Wielka Brytania nie jest już władczynią świata.

Francja — zdaniem Haushofera i jego szkoły — nie istnieje już ani jako mocarstwo, ani jako naród, zdolny do tworzenia historii. Ostatnia wojna światowa była ostatnim rozdziałem dziejów Francji. Populacyjny upadek Francuzów, skostnienie ich charakteru narodowego, pozbawienie rozmachu politycznego, mieszczańskość elity francuskiej — pozwalają na pozostawienie Francji jej własnemu losowi. Niemcy mogą poprzestać na osłabianiu Francji bez rozlewu krwi, „na wymanewrowaniu jej z najnowszych pozycyj, na ogłoszeniu, dajmy na to, rządu za wroga ludu, składając wszakże jednocześnie samemu ludowi dowody sympatji... Koniec końców powstanie możliwość wystąpienia poprostu w roli „zbawcy" narodu francuskiego i wmaszerowania do Francji w takiej samej roli, w jakiej Napoleon wmaszerował do starej Rzeszy Niemieckiej. I los przeznaczony sile wojskowej, może być taki sam, jak los, który przypadł w udziale Czechosłowacji: kapitulacja, zanim jeszcze linia Maginota mogłaby udowodnić w obronie, jak jest potężna.

Dalszymi elementami, ułatwiającymi rozkład Europy i hegemonię Niemiec, ma być niemożliwość bytowania średnich i małych organizmów państwowych. Istotna ich samodzielność była zawsze fikcją, dotychczas opierały się one na systemie brytyjsko - francuskim, w najbliższej przyszłości rozpocznie się — według przewidywań hitlerowskich — naturalny proces grawitowania mniejszych państw ku III Rzeszy.

„Na zachodzie, wschodzie i północy niemiecki trzon Rzeszy okalają na poły suwerenne narodowe ustroje ładu. Wszystkie one orientują się na punkt centralny. Stąd otrzymują impulsy. Nie są już zbiorowymi osobowościami państwowymi. Stanowią ciało zbiorowe. To co powstaje, nie jest unią, nie jest federacją. Będzie to „drużyna" w tym samym zupełnie znaczeniu, co i w narodowo - socjalistycznej polityce wewnętrznej. Dyscyplina tego związku nie urasta z dowolnego porozumienia, lecz z zasady wództwa i bezwzględnego autorytetu. Członkowie związku mogą jednak osiągnąć zato znaczne korzyści materialne. W ramach tych pojęć mieści się doskonale sprawowanie — na zasadach użyteczności powszechnej wszystkich członków — zarządu nad imperium kolonialnym, wniesionym, niby wiano, przez niektóre z owych państw cząstkowych... Za wyrzeczenie się praw politycznych otrzymuje się korzyści gospodarcze. Znajdzie się nie mało takich, którzy zwrot tego rządu powitają z uznaniem, zwłaszcza wtedy, gdy skutki polityki społecznej odbiją się w sposób dodatni na poziomie życia mas, które dziś są przeciążone z powodu planu czteroletniego.

Rzecz prosta, rozsadziło by to Europę, zarówno w sensie przestrzennym jak i duchowym. Kilka ważnych członów jej dawnej jedności, Anglię i Francję pozostawiono by własnemu ich

[1]) Herman Rauschning: Rewolucja nihilizmu. Wyd. „Rój". Warszawa 1939 r.

losowi. Włochy zaś będą tworzyć trzon własnego imperium w obrębie Morza Śródziemnego. Wartość i pojęcie Europy przestanie stanowić zjawisko realne".

Rauschning — ulegając determinizmowi zła, nie może w chwili obecnej jeszcze dojrzeć sił, które by zatrzymały rozkład Europy i nie może oprzeć się rozważaniom na temat dalszego postępu akcji niemieckiej.

W obliczu tych nieograniczonych celów i rewolucyjnych metod polityki zagranicznej należy zadać proste pytanie — co zdobędzie się w ten sposób trwałego, zapewniającego narodowi byt? Jeżeli nawet nowy podział świata uda się całkowicie, jeżeli po szeregu nowych sukcesów Rzesza, po dłuższych czy krótszych zwycięstwach, osiągnie wreszcie hegomonię, to z natury rzeczy nie będzie ona mogła mieć innego charakteru, niż okupacji wojskowej w permanencji, dokonywanej z zastosowaniem wszelkich środków gwałtu i terroru. Ale, taka już jest logika wydarzeń, nastanie wreszcie chwila, kiedy dynamizm ten się wyczerpie, a okupująca siła wojskowa osłabnie. Rzecz wielce prawdopodobna, że nastąpi to o wiele wcześniej, niżby się dziś spodziewać pozwalał silny wewnętrznie rozrost. Albowiem naród niemiecki jest przeciążony, przez nadmierny training wyczerpany jeszcze przed zawodami i po prostu chory. Ale co będzie dalej, kiedy nastąpi wreszcie owo osłabienie.

Rozważania te dla czytelnika polskiego mają znaczenie czysto teoretyczne, bo nie zamierzamy wcale oczekiwać na zastosowanie niemieckich zdolności okupacyjnych, lecz w razie potrzeby postaramy się, aby proces wewnętrznej przemiany III Rzeszy rozpoczął o wiele wcześniej pod wpływem niemieckich niepowodzeń wojennych.

Z obfitego materiału myślowego czterystu stronnicowej książki wybraliśmy narazie kwestie podstawowe, pozwalające na ogólne oświetlenie tej interesującej pracy. Niektóre zagadnienia, jak rola armii w III Rzeszy i polityka wobec Polski wymagają osobnego omówienia.

(czk)

SPRAWY MORSKIE NA FILMIE

Długo by trzeba szukać odzwierciedlenia spraw naszego morza wśród filmów produkcji krajowej. Długo i bez nadziei, że da się tu coś chociaż pośrednio aktualnego znaleźć. Ci jednak, co się zawzięli i postanowili za wszelką cenę ukazać w świetle ekranu sprawy Polskiego Morza — w poszukiwaniach swych zawędrowali aż do... Francji.

Tak więc mamy znów sposobność oglądać w jednym z kin warszawskich udatny reportaż *p. R. Alexandre'a*, dzielnego francuskiego filmowca, który przed pięciu laty przyleciał do nas z kamerą, by uwiecznić na taśmie filmowej głośną podówczas „sprawę korytarza pomorskiego". Rezultatem tej wyprawy był interesujący film średniometrażowy p.t. *„Cień nad Europą"*, wyświetlany prawie na całym świecie. Ten przyjazd francuskiego filmowca do Polski, który chciał powiedzieć światu prawdę o Pomorzu, Gdyni i Gdańsku — tak jakby u nas nie było na to nikogo stać — był jaskrawym dowodem niedołęstwa tych sfer filmowych, które uzurpują sobie prawo wyłącznego reprezentowania Polski za granicą poprzez filmy dokumentarne i reportażowe. (W tym samym mniej więcej czasie mieliśmy zresztą do zanotowania fakt nakręcania filmów kulturalnych o Polsce przez.. ekspedycję niemiecką, które miały być przeznaczone również i dla widza polskiego i w tym charakterze były na terenie Polski eksploatowane. Ładna sytuacja: *Niemcy, w roli naszych mentorów i wychowawców kulturalnych, uczą polskiego widza poznawać kraj ojczysty!)*.

Wysiłek p. Alexandre'a dał piękne owoce — otrzymaliśmy w prezencie dobry reportaż, który dziś oglądamy z zainteresowaniem nie mniejszym, niż przed laty pięciu. „Cień nad Europą" wytrzymał całkowicie próbę czasu i dziś jest jedynym udanym filmem dokumentarnym, który możemy śmiało wyświetlać w czasie, gdy cała Polska kieruje swój wzrok ku Bałtykowi. Tajemnica tej długoletniej aktualności filmu p. Alexandre'a opiera się w lwiej części na samym ujęciu reportażowym zagadnienia dostępu Polski do morza — które posiada wszystkie walory francuskiego filmu dokumentarnego i propagandowego.

Nie na darmo powiadają francuscy teoretycy zagadnienia propagandy (MM. Ernest Pezet et Gaston Riou, Deputée): *„propagandą jest informacja, zgodnie z prawdą, otwarcie i szczerze lansowana; propagandą jest prawda francuska, rozpowszechniana publicznie"*.

„Cień nad Europą" jest właśnie w całym tego słowa znaczeniu informacją zgodną z prawdą, lansowaną otwarcie i szczerze, jest prawdą polską, rozpowszechnianą publicznie przez francuskiego filmowca. Pod tym względem ma film p. Alexandre'a wiele cech wspólnych ze świetnym reportażem wojskowym „Francja czuwa..."

Przyjrzyjmy mu się bliżej. W wyświetlanej obecnie wersji usunięto nie wiadomo dlaczego, interesujący wstęp, który przedstawiał rozsypujący się, jak domek z kart, mur traktatów, paktów i umów, w który trafia kula armatnia zaognionej kwestii „korytarza pomorskiego." Film zaczyna się od wyjazdu p. Alexandre'a z Paryża, który samolotem przybywa do Warszawy, zwiedza Śląsk, skąd szlakiem eksportowanego węgla dociera na Pomorze. P. Alexandre nie zapomina o swej roli obiektywnego reportera — przeprowadza błyskawiczne wywiady: z prezydentem m. Torunia, z maszynistą kolejowym, który przypadkowo zna język francuski, z kolejarzami na dworcu, rozmawia z Niemcami, jadącymi pociągiem tranzytowym, z Kaszubami, naprawiającymi swe sieci rybackie (proste, ale jakże wymowne słowa o odwiecznej polskości tych ziem!), z przedstawicielem sfery ziemiańskiej, chwyta na taśmie entuzjastyczne powitanie armii, popracającej z manewrów do jakiegoś miasteczka, filmuje zabawę ludową, wreszcie dociera do Gdańska, w mocnych skrótach charakteryzuje oblicze Wolnego Miasta i nie omieszka po drodze sfilmować, czyniących mu jakieś trudności hitlerowców. Ostatni, triumfalny akord filmu to — Gdynia, wyrastająca (dosłownie!) na nieużytkach obok łanów zboża, które falowane wiatrem przemieniają się w fale Bałtyku — apel kawalerii, zanurzającej swój sztandar w toni morskiej, przegląd wszystkich rodzajów broni tej armii, która ma morza strzec, sylwetka żołnierza z bagnetem na karabinie, stojącego na brzegu nadmorskim — kończy mocną fermatą ten piękny film.

„Cień nad Europą" nie ma żadnej określonej konstrukcji, zrobiony jest wybitnie po dziennikarsku, a mimo to pasjonuje niezwykłą trafnością skrótów, zwartym montażem, walorami reporterskiego podejścia do przedmiotu. P. Alexandre umie podchwycić mementy najbardziej charakterystyczne w danej sytuacji, umie je podać w niebanalnej formie filmowej. Jego film, zrobiony z niewątpliwym talentem, nagrany jest (coś niesłychanego w Polsce!!!) w stu procentach dźwiękowo. Dzięki temu, wbrew kłamstwu rodzimych tygodników aktualności, mamy okazję przekonać się, że robotnik i chłop polski, a nawet osoby urzędowe, posiadają fotogeniczne głosy, które przyjemnie brzmią z ekranu, że grupy młodzieży, strzelców i wojska śpiewają naprawdę to, co oglądamy na ekranie, a nie jakieś dogrywane z płyt kawałki. „Cień nad Europą" jest lekcją poglądową z zakresu reportażu filmowego dla krajowych hrabin i hrabiczów, nakręcających procesje i Stare Miasto, dla wszystkich reporterów i operatorów filmowych, których nauczy takich rzeczy, że chłop i robotnik to obiekty bardziej „fonogeniczne" od panów w cylindrach i z nożyczkami w rękach, i że można się do nich zbliżyć na odległość mniejszą niż 10 mtr. bez obawy uszkodzenia kamery i zniszczenia garnituru, gdy się ich filmuje, że aparat filmowy, aczkolwiek umieszczony na statywie, daje się obracać zarówno wokół osi pionowej, jak i poziomej, że można nim fotografować z dachu jadącego samochodu, że istnieją pewne prawa artystycznego montażu filmowego — no, ale tego uczyć naszych operatorów jeszcze za wcześnie, i tak nie zrozumieją.

Można by jeszcze napisać osobny wykład o walorach propagandy, reprezentowanej przez reportaż w typie „Cieniu nad Europą" — ale nie widzę żadnych perspektyw w skuteczności tych, choćby najsłuszniejszych, uwag. Nasi filmowcy aktualni to twardy, kuty i zakuty naród.

* * *

W ubiegłym tygodniu wydano specjalny serwis aktualności morskich, złożony ze zdjęć żeglarskich i oglądanych już setki razy filmowych fotografii Gdyni. Może nieco ciekawiej wypadły fragmenty z życia floty morskiej. Jest też m. in. taka scenka, że dzieci z patykami w rączętach chlapią się w wodzie, a speaker patetycznym, prawie ochrypłym od poczucia swej misji dziejowej głosem deklamuje o tym, jacy to z nich będą dzielni żołnierze. Za wyreżyserowanie wyrazu twarzy tych malców, którzy patrzą tak jakby naraz ujrzeli samego potwora z „Frankensteina" — należy się operatorowi jakieś filmowe Grand Prix. A potem zakatarzony bas razem z dwuosobowym chórem, ściągnięty z jakiejś charkotliwej płyty, zaczyna ryczeć o *„ładnej flocie choć niedużej"* i o honorowej śmierci na dnie morza. Powtarza się to *trzy* razy. Wszystko to zakrawa na jakiś niesmaczny żart albo zwykłe kpiny.

Ostatecznie poto się chyba wydaje ten specjalny serwis, aby dać widzowi pojęcie o naszych sprawach morskich i o możliwościach w tym zakresie. Po oglądnięciu tego filmu widz wie tylko, że mamy „ładną flotę choć niedużą", że w Gdyni jest wywrotnica do wyładowywania węgla, którą zawsze mu pokazują, że nie damy, wytrwamy, będziemy i legniemy. Czy nie można tego ująć bardziej rzeczowo, bez fałszywego patosu, tromtadracji i hurraptriotyzmu? Czy zamiast nieudanej piosenki nie lepiej podać trochę faktów, cyfr, konkretnych danych, które chyba lepiej uzmysłowią widzowi naszą niezależność w tych sprawach, niż wytarte frazesy, powtarzane w kółko z meditewnym uniesieniem?

Pomijając już fakt, że osiągnięcie patosu jest w ogóle rzeczą niezmiernie trudną, trzeba stwierdzić, że realizatorzy tych i podobnych filmów cierpią na szczególnego rodzaju kompleks romantyzmu, który przy lada okazji każe im wdrapywać się na wyżyny patosu, skąd, odziani w wieszcze peleryny, bezkarnie mogą dawać upust swemu wybujałemu natchnieniu. Stanowczo nie lubią oni chodzić po ziemi. A szkoda. Bo nasza ziemia jest piękna.

Nie mamy szczęścia do tej filmowej propagandy. A raczej — nie mamy do niej ludzi.

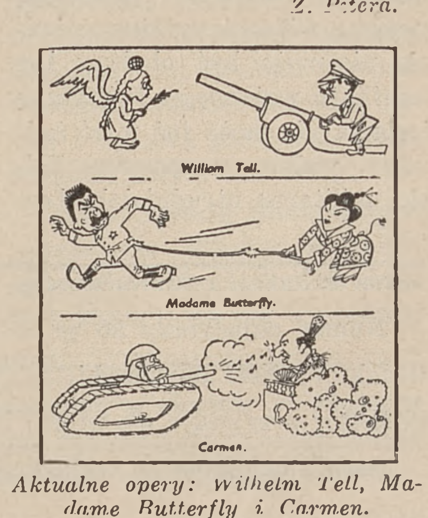
Gdy się ogląda cały plon filmowy ostatnich tygodni, człowiek przestaje się dziwić, że przed paru laty Niemcy chcieli nas uczyć patrzenia na kraj ojczysty i że trzeba dopiero przyjaciela Francuza, który by coś interesującego pokazał o Polsce za granicą. I mimo woli biedny widz pragnie powrotu tych niedawnych czasów.

A to już chyba są objawy defetyzmu...?

Z. Pitera.



Chamberlain jako magik... (Caravanne — Kair).



Aktualne opery: Wilhelm Tell, Madame Butterfly i Carmen. (Söndagsnisse Strix, Stockholm).

BIAŁA WOJNA

Koncentracja gdańska

Pierwszą część letniego repertuaru niemieckiej akcji politycznej wykonano ściśle według reguły z roku zeszłego. Zgłoszenie „niemieckiej krzywdy", prowokowanie zajść, reklama siły zbrojnej III Rzeszy, tworzenie nielegalnych formacyj wojskowych, a wreszcie próba reakcji opinii zachodnio-europejskiej — wszystkie te punkty programu, zastosowane w okresie od przedwiośnia do lata roku ubiegłego w sprawie Sudetów, powtórzyli Niemcy obecnie w kwestii gdańskiej. Różnice zachodzą jedynie w skuteczności zabiegów niemieckich. Opinia narodów zachodnich (akcja niemiecka zwrócona jest przede wszystkim w stronę zachodu) może wprawdzie dotąd niezbyt rozumieć istotę manewru gdańskiego, ale rozumieją ją należycie rządy i wszystkie ugrupowania polityczne W. Brytanii i Francji. Zwłaszcza W. Brytania rozumie, że teraz nie chodzi już ani o Polskę, ani o Europę Środkową, ale gra idzie o przedstawienie światu **ad oculos**, czy mocarstwa zachodnie zdolne są do kollaboracji w Europie, czy też polityka ich kończy się dzisiaj na Renie, a jutro na dowolnie przez III Rzeszę przesuniętej granicy.

Niemcy łudzili się i mimo ostatnie wypowiedzi rządów mocarstw zachodnich — będą się nadal łudzić, że wydarzenia sudeckie mogą się powtórzyć. A przede wszystkim, że będzie można doprowadzić do powtórnej izolacji Polski, i zmusić Rzeczpospolitą do ustępstw.

Dotychczas wszystkie oświadczenia rządów zachodnio-europejskich przekonywują o niemożności odosobnienia Polski.

A gdyby nawet teoretycznie przyjęło się tego rodzaju możliwość, to i tak nie zbliżyło by to niczem spełnienia zamysłów niemieckich. Albowiem z polskiego punktu widzenia **status** gdański nie może być obalony bez konfliktu wojennego. Polityczna izolacja nie może już mieć żadnego wpływu na postawę Polski, militarna utrudniałaby bezsprzecznie pozycję naszą, ale — o ile polityczne odosobnienie jest możliwe, o tyle umiejscowienie wojny jest nie do pomyślenia. Lonty zapalone w Gdańsku spowodują automatycznie wybuchy na wszystkich frontach, a z zapaleniem ich nie spóźnimy się z pewnością ani o minutę.

Formuła dla Francji

Przegląd prasy niemieckiej daje już pełny obraz kierunków i chwytów propagandy III Rzeszy, przygotowującej atmosferę do nowych wypadków. Dla Polski ustalono **parole**, mające wpoić w mocarstwa zachodnie przekonanie o wojowniczości polskiej i braku odpowiedzialności oraz mające przedstawić Polskę jako jedyną zawadę pokoju europejskiego. Dla Anglii, mimo sprzeczne pozory, wytyczną jest nadal „Mein Kampf", a więc dążenie do porozumienia z Anglią, przez wyperswadowanie jej polityki europejskiej i przekonanie, że przyszłość Wyspy zależy od zgody z Rzeszą i pozostanie w pozycji imperium zamorskiego.

Ostatnio ustalił się schemat pisania na tematy francuskie. Schemat ten jest interesujący nie tylko jako dyspozycje propagandowe, lecz także jako wskazówka, ujawniająca na jakich klawiszach opinii francuskiej będzie grać dywersja niemiecka i jakie koła francuskiego życia politycznego będą do akcji tej zaprzągnięte.

Jednym z najbardziej pod tym względem charakterystycznych artykułów jest korespondencja dra Wilhelma Koppena, zamieszczona niedawno w piśmie **„Völkischer Beobachter"**.

Korespondent widzi w Paryżu i komunikuje to, co jest potrzebne dywersji niemieckiej. Zdaniem jego społeczeństwo francuskie znajduje się w „kręgu fatalnym" wypadków, do których wbrew jego woli zapędziła go polityka zagraniczna. W czasie kryzysu sierpniowego prawie cała Francja była szczęśliwa, że bez wojny udało się jej wybrnąć z sytuacji, w którą zapędziła nierozumna polityka przymierzy.

Pod naciskiem jednak angielskim nie uniknęła wkrótce potem psychozy wojennej, spowodowanej nie własną polityką, lecz fatalistycznymi następstwami obcej polityki. Daladier wmówił w Francję konieczność wzięcia na siebie odpowiedzialności (to znaczy — jak rozumuje V. B. — wmieszanie się do spraw, nie dotyczących bezpośrednich interesów Francji) i wmanewrował Francję w strefę niebezpieczeństwa. Społeczeństwo francuskie zostało zmuszone do bezustannych ofiar, związanych ze zbrojeniami i zmuszone do milczenia pod grozą niezagrażającej wcale napaści niemieckiej. Francuską opinię polityczną wprowadza się w błąd przedstawiając jej słabość Niemiec.

„Najskrajniejsze kłamstwo polskich brukowców, typowe płody umysłów wschodnio - żydowskich, znajdują życzliwe przyjęcie, jeżeli tylko usiłują wmówić słabość Niemiec w tej, czy innej dziedzinie. Z wszelką pewnością nie ma we Francji takich nastrojów wojennych, jak wtedy, gdy na bulwarach paryskich wołano „na Berlin". Tego rodzaju prymitywne samo - okłamywanie pozostawia się przyjaciołom polskim, którzy w swym zaślepieniu gadają o przyszłym, wielkim zwycięstwie pod Berlinem. Ale że dzisiejszy fatalizm może urosnąć do jutrzejszego fanatyzmu — to nie jest wykluczone".

Psychoza wojenna daje się już odczuwać — zdaniem V. B. — bardzo dotkliwie w życiu gospodarczym Francji; nie wiele tu pomogą afisze, wzywające do zakupów, jak też i nie wielki skutek odniosą zarządzenia przeciwko spadkowi urodzin, wynikłemu z tych samych przyczyn. Znamienne wkońcu — według korespondenta niemieckiego — są objawy wznowienia ruchu rojalistycznego, będącego nie czym innym, jak tęsknotą za rządami, które by wzięły na siebie odpowiedzialność i wydobyły Francję z fatalizmu wypadków.

„Fatalizm — kończy V. B. — nie jest czynem, lecz pozostawaniem w położeniu przymusowym, bez wysiłku w kierunku znalezienia drogi wyjścia. Czyż Francja będzie nadal kontynuowała marsz w nicość, zamiast uznać prawa wiecznej zmiany w historii?"

Niemiecka formuła dla Francji jest gotowa. Politycznie znajdą się pod obstrzałem sojusze francuskie z W. Brytanią i Polską, jako zmuszające Francję do stanowiska nie zgodnego z jej racją stanu, gospodarczo zaatakowane będą rzesze rentierów. Elementem manewru będzie „człowiek ulicy", nastrojony pacyfistycznie i drobno-mieszczanin, uderzony po kieszeni przez wymagania zbrojeniowe — obaj obawiający się niebezpieczeństwa rządów autorytatywnych. Zwolennikom idei monarchistycznej można zasugerować wydobycie Francji z marazmu; wszystkim konieczność zastosowania się do biegu historii i zmian zainaugurowanych przez III Rzeszę.

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Czesław Miłosz: **Dystans spojrzenia.** — **Przed żniwami.** — Jean Moréas: **Stanca** (przeł. W. Korab - Brzozowski). — **Byśmy o swoich nie zapominali.** — **Propaganda we Francji.** — Adrien Dariac: **Propaganda francuska i jej organizacja.** — k. kr.: **Gdańsk — Gdynia.** — (a. g.): **Kredyty zagraniczne.** — S. C.: **Problemy polityczne w programie szkoły średniej.** — M. K.: **Nieśmiertelne myśli Macchiavellego.** — Karol Krzewski: **Akademik Literatury.** — A. Pawlikiewicz: **Geografia w służbie polityki.** — Z. Pitera: **Poznaj swój kraj!**

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.** **Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor: **Piotr Borkowski.** Wydawca: **Tow. Wyd. „ZACZYN" Sp. z o. o.**

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-58 i 242-40.